**Nemeczek**

Czy pamiętacie czasy, kiedy mieliście 12 lat? Szkoła, lekcje, lekcje, szkoła   
i tak w kółko, no czasami jeszcze trening, sprawdzian, test, kartkówka… Lekko nie jest! A, i jeszcze te lektury. Z panią Agnieszką nie ma żartów. Nie przeczytasz – jedynka.

Czytać za bardzo nie lubiłem, wiadomo, jak miałem wybór: lektura – X box, wybierałem, no zgadnijcie co.

Do czasu aż nie wziąłem do ręki „Chłopców z Placu Broni”.

Przeczytajcie, co mi się wydarzyło…

Strona 15, spotkanie Związku Kitowców. Nagle słyszę głos Boki:

- Jurek, idziesz z nami do Ogrodu Botanicznego?

- Ja? Co? Jak to? – zadaję bez sensu szereg pytań.

- Do Ogrodu Botanicznego – powtarza Nemeczek.

Jestem wśród nich. Jestem jednym z nich!

- Idę – zgadzam się. – O której mam czekać?

Nemeczek wyjaśnia mi wszystko. Obok niego stoi starszy mężczyzna. Gdzieś już go widziałem. Tak, to Ferenc Molnar! Żyje! Nie mogę uwierzyć! Szczypię się w udo, to jednak nie sen. Wciąż jestem w Budapeszcie. Chłopaki z klasy mi nie uwierzą.

Mijają godziny. Wreszcie zapada zmrok. Stary zegar wybija 21.00 – to czas zbiórki. Biegnę co sił w nogach do ogrodu, powtarzając w myślach „żeby się tylko nie spóźnić, żeby się nie spóźnić”. Dobiegam do furtki. Nikogo nie ma. Cisza, brama zamknięta. Czyżby o mnie zapomnieli? Załamany siadam na spróchniałej, potężnej gałęzi. Po chwili zza starego parkanu, z ciemności wyłaniają się sylwetki. Stają przede mną: Molnar, Boka i Nemeczek.

- Jurek, przepraszamy, ale znowu mieliśmy problem z braćmi Pastorami, ostatnio zabrali nam szklane kulki, teraz chcieli ukraść naszą chorągiew z sągów drewna – tłumaczy spóźnienie Janosz.

- Najważniejsze, że nie oddaliście flagi – odpowiadam. – Plac ciągle należy do was.

Strona 45. Postanowiliśmy przedostać się przez mury ogrodu. Podsadziłem Nemeczka. Faktycznie okazał się drobnym, chudym i lekkim chłopcem. On otworzył bramę od środka. Po cichu skradaliśmy się do twierdzy wroga moich nowych przyjaciół – do siedziby Czerwonych Koszul. Czołgaliśmy się przez gęste zarośla, rozgarnialiśmy rękoma niezgrabione, zgniłe liście. Boka wydawał nam szeptem rozkazy, rozglądając się uważnie dookoła. Dotarliśmy do małego jeziorka. Wystarczyło pokonać tylko tę jedną przeszkodę. Wydawało się to dosyć proste zadanie, bo na brzegu czekała na nas łódka. Pierwszy wskoczył do niej pan Molnar, podał rękę Boce i Nemeczkowi. Kiedy była moja kolej, zachwiałem się i w tym samym momencie poczułem zimno wody… Na szczęście moi nowi przyjaciele znaleźli się w potrzebie.

Wreszcie dotarliśmy na drugi brzeg. Plan był taki: podsadzam Nemeczka, ten wspina się jak najwyżej i wiesza na drzewie kartkę, na której napisał coś pan Molnar. Wiem, wiem, czytałem o tym wcześnie w lekturze – strona 62... Pamiętacie napis „Tu byli Chłopcy z Placu Broni”? To właśnie tę kartkę Nemeczek, siedząc na moich ramionach, umieścił w samym sercu twierdzy Feriego Acza i jego drużyny. Po czym oznajmił:

- Zadanie wykonane! Możemy wracać.

- Nemeczku, jesteś prawdziwym bohaterem – stwierdziłem. – Rzadko spotykam takich odważnych chłopców. Pewnie z mojej klasy nikt nie odważyłby się iść wieczorem do opuszczonego parku – dodałem ze smutkiem i odrobiną złości na te dzisiejsze czasy.

- Jurek, zawsze możesz zostać w Budapeszcie, zapraszamy cię na nasz plac, on naprawdę istnieje – pocieszył mnie pan Molnar.

- Dziękuję. Jestem dumny, że was poznałem.

Przerzucam ostatnią stronę. Wiem, że ich więcej nie zobaczę, nie spotkam ani Nemeczka, ani Boki, nikogo stamtąd.

Zamykam książkę. Odkładam ją na półkę stoiska węgierskiego na targach książek.

W tym roku gościem honorowym targów w Warszawie były Węgry. Przyjadę tu za rok, może znowu kogoś spotkam…

**Jerzy Sukow, 11 lat**